

SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD PRASY

Wiarygodność zeznań Lecha Wałęsy podważa opinia biegłych z zakresu badania pisma ręcznego i korespondujące z nią dowody, które wykazały, że dokumenty znalezione w teczkach TW „Bolek” są autentyczne – przypomniał pion śledczy IPN. Zgodnie z prawem, b. prezydentowi grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu potwierdziła w czwartek informację PAP, że były prezydent Lech Wałęsa został wezwany do prokuratury w sprawie dotyczącej składania przez niego fałszywych zeznań na temat dokumentów TW „Bolek”.

Postępowanie karne w sprawie złożenia przez Lecha Wałęsę fałszywych zeznań dotyczących dokumentów TW „Bolek” IPN prowadzi od czerwca 2017 r. Chodzi o wypowiedzi byłego prezydenta, w których zanegował autentyczność dokumentów znalezionych w 2016 r. w domu byłego szefa MSW PRL Czesława Kiszczaka. Dokumenty te wskazują m.in. na to, że Lech Wałęsa w pierwszej połowie lat 70. przekazywał informacje Służbie Bezpieczeństwa i otrzymywał za to pieniądze.

„Śledztwo zostało wszczęte po zawiadomieniu od prywatnej osoby. Dotyczy zeznań, które Lech Wałęsa złożył w 2016 roku w postępowaniu karnym w sprawie podrobienia na jego szkodę dokumentów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa z lat 1970-1976. Przesłuchany wówczas w charakterze świadka i uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i zatajenie prawdy, zaprzeczył, aby sporządzał i podpisywał okazane mu podczas przesłuchania dokumenty znajdujące się w teczce personalnej i teczce pracy tajnego współpracownika Służby Bezpieczeństwa o pseudonimie +Bolek+” – przekazał w czwartek PAP prok. Robert Janicki z Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

„Wiarygodność zeznań Lecha Wałęsy podważa opinia biegłych z zakresu badania pisma ręcznego i korespondujące z nią dowody, które wykazały, że dokumenty znalezione w teczkach tajnego współpracownika SB o pseudonimie +Bolek+, w tym zobowiązanie do współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa, pokwitowania odbioru pieniędzy i doniesienia agenturalne, są autentyczne” – podkreślił prok. Janicki, dodając, że na tej podstawie Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku prawomocnie umorzyła w 2018 roku postępowanie w sprawie podrobienia dokumentów SB na szkodę Lecha Wałęsy.

Składanie nieprawdziwych zeznań – jak przypomniał prok. Janicki – jest przestępstwem z art. 233 paragraf 1 Kodeksu karnego. Zgodnie z tym przepisem, „kto, składając zeznanie mające służyć za dowód w postępowaniu sądowym lub w innym postępowaniu prowadzonym na podstawie ustawy, zeznaje nieprawdę lub zataja prawdę, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”.

Lech Wałęsa – jak podała wcześniej nieoficjalnie PAP – został wezwany do prokuratury na przyszły tydzień.

Główna Komisja Ścigania zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu przypomniała w czwartek również genezę sprawy. „Postępowanie dotyczące podrobienia dokumentów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa z lat 1970-1976 na szkodę Lecha Wałęsy zostało wszczęte 25 lutego 2016 roku w związku z jego publicznymi wypowiedziami. Lech Wałęsa wskazywał w nich, że materiały dotyczące tajnego współpracownika SB o pseudonimie +Bolek+, odnalezione w domu byłego ministra spraw wewnętrznych PRL Czesława Kiszczaka, zostały sfałszowane. Celem postępowania było sprawdzenie, czy doszło do przestępstwa polegającego na podrobieniu tych dokumentów i kto ewentualnie je popełnił. Lech Wałęsa miał w śledztwie status pokrzywdzonego” – poinformował pion śledczy IPN.

Aby zweryfikować autentyczność dokumentów, IPN zwrócił się o ekspertyzę z zakresu pisma ręcznego do Instytutu Ekspertyz Sądowych im. Jana Sehna w Krakowie. „Zespół biegłych poddał analizie 158 dokumentów z teczki personalnej i teczki pracy tajnego współpracownika SB o pseudonimie +Bolek+. Porównał je z ponad 140 dokumentami, które w okresie od 1963 roku do 2016 roku bez wątpliwości sporządził lub podpisał Lech Wałęsa, a także z dokumentami sporządzonymi odręcznie przez 10 funkcjonariuszy SB, których dane widnieją w teczce pracy i teczce personalnej agenta o pseudonimie +Bolek+” – przypomniał Instytut.

„Efektem badań była licząca 235 stron opinia biegłych, którzy kategorycznie i bez wątpliwości ustalili, że: odrębne zobowiązanie o podjęciu współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa z 21 grudnia 1970 roku zostało w całości nakreślone przez Lecha Wałęsę; 17 odrębnych pokwitowań odbioru pieniędzy za przekazane

funkcjonariuszom SB informacje zostało w całości nakreślonych przez Lecha Wałęsę; 29 odręcznych doniesień tajnego współpracownika, sporządzonych i podpisanych kryptonimem +Bolek+, zostało w całości nakreślonych przez Lecha Wałęsę; 5 odręcznych doniesień tajnego współpracownika, nieopatrzone kryptonimem bądź innym podpisem, także zostało nakreślonych przez Lecha Wałęsę; 6 odręcznych doniesień tajnego współpracownika zostało sporządzonych przez Lecha Wałęsę, natomiast kryptonim +Bolek+ na tych doniesieniach został nakreślony przez ustalonych funkcjonariuszy SB; 1 odręczne doniesienie zostało sporządzone przez ustalonego funkcjonariusza SB i opatrzone na każdej stronie kryptonimem +Bolek+ nakreślonym przez Lecha Wałęsę; 1 odręczne doniesienie tajnego współpracownika zostało sporządzone i opatrzone kryptonimem +Bolek+ przez ustalonego funkcjonariusza SB” – oświadczyli prokuratorzy IPN.

Treść ekspertyzy jest dostępna na stronach internetowych Instytutu Pamięci Narodowej. Na podstawie tej ekspertyzy, a także innych korespondujących z nią dowodach Oddziałowa Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Białymstoku zdecydowała w czerwcu 2017 roku o umorzeniu postępowania w sprawie podrobienia dokumentów SB na szkodę Lecha Wałęsy. Postanowienie w tej sprawie jest prawomocne od 2018 r.

Sprawa agenturalnej przeszłości byłego przywódcy Solidarności i prezydenta Polski jest przedmiotem debaty publicznej od kilku dekad. Lech Wałęsa zdecydowanie zaprzecza, żeby kiedykolwiek współpracował z tajnymi służbami PRL. Podejmuje w tej sprawie także kroki prawne. W ocenie Instytutu Pamięci Narodowej, także wielu historyków zajmujących się Solidarnością, kwestia współpracy Lecha Wałęsy ze Służbą Bezpieczeństwa w pierwszej połowie lat 70. jest bezsporna. (PAP) Autor: Norbert Nowotnik

W ramach programu pilotażowego „Poznaj Polskę” będziemy dofinansowywać wycieczki szkolne do miejsc pamięci narodowej, miejsc związanych z kulturą, nauką i polskimi bohaterami narodowymi – powiedział w czwartek minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek.

Szef MEiN na konferencji prasowej przedstawił szczegóły programu pilotażowego „Poznaj Polskę – nowe przedsięwzięcie Ministra Edukacji i Nauki”. Celem tej inicjatywy – jak mówił minister – jest dofinansowanie wycieczek szkolnych do miejsc pamięci narodowej, miejsc związanych z kulturą, z nauką i z polskimi bohaterami narodowymi.

„Budżet pilotażu w 2021 r. to jest 15 mln zł i w ramach tego przedsięwzięcia będziemy dofinansowywać wycieczki jednodniowe do 5 tys. zł. Wycieczki dwudniowe do 10 tys. zł. i wycieczki trzydniowe do 15 tys. zł” – przekazał Czarnek.

Zazaczył, że dofinansowanie jest niezależne od maksymalnej liczby uczestników. „Nas nie interesuje do końca, ilu uczestników będzie na tej wycieczce. Jeśli organizatorzy wycieczek do konkretnych miejsc zadbają o to, żeby koszty tej wycieczki były racjonalne, to może to być 80 i 100 uczniów w ramach np. tych 5 tys. zł., przy czym te 5 tys. zł nie może przekroczyć 80 proc. całości kosztów” – wyjaśnił Czarnek.

Wyraził nadzieję, że zainteresowanie programem będzie na tyle duże, że cały budżet zostanie wykorzystany i z wycieczek skorzysta kilkaset tysięcy uczniów.

Dodał, że w programie pilotażowym wytyczono cztery obszary edukacyjne: śladami polskiego państwa podziemnego, śladami kard. Stefana Wyszyńskiego, śladami kultury i dziedzictwa narodowego, a także śladami największych osiągnięć polskiej nauki.

„W tych czterech obszarach chcemy, aby uczniowie i młodzież szkół podstawowych i ponadpodstawowych uczestniczyli w wycieczkach, które będą korzystały z wielkiego potencjału edukacyjnego naszych muzeów” – podkreślił minister.

Poinformował, że nabór wniosków rozpocznie się 6 września i potrwa do 30 września. (PAP) Autorki: Karolina Kropiwek, Iwona Pałczyńska

Zbigniew Boniek, który w środę przestanie być prezesem PZPN, przyznał w rozmowie z PAP, że odchodzi z tego stanowiska „bez połamanych nóg”. Czego najbardziej żałuje z tych dziewięciu lat? „Meczu ze Słowacją na Euro. Kilku minut błędów” – odparł.

Polska Agencja Prasowa: PZPN na koniec kadencji obecnych władz przedstawił na swojej stronie internetowej w 70 punktach najważniejsze działania i sukcesy z lat 2012-21...

Zbigniew Boniek: Nie napisaliśmy o sukcesach, lecz o tym, co zrobiliśmy w ciągu tych dziewięciu lat. Pamiętam, jak wyglądała polska piłka, gdy w 2012 roku przyszedłem do PZPN, i wiem, w jakim stanie ją teraz zostawiam. Można w życiu dużo mówić, a nic nie robić. Ale można mówić i robić. To, o czym pan wspomniał, to tylko nakreślenie najważniejszych rzeczy, jakie zrobiliśmy.

PAP: Z tego raportu wynika, że w 2020 roku skończył się z jeden z waszych flagowych projektów, czyli Akademia Młodych Orłów...

Z.B.: Akademia Młodych Orłów nie ma już dzisiaj potrzeby działania. Z prostej przyczyny – mamy teraz certyfikacje i jesteśmy na zupełnie innym poziomie. AMO to jedno z wielu przedsięwzięć PZPN. Wtedy było dobrym projektem, dzisiaj na terenie Polski mamy ok. 500-600 certyfikowanych akademii. Mówimy o przedziale wiekowym 8-12. Każdy z rodziców może zapytać, jak dana akademia jest oceniana, czy ma certyfikat, swój program szkolenia.

PAP: Szkolenie to temat rzeka. A najgłośniej jest o tym przy każdym zjeździe PZPN.

Z.B.: Jest wiele osób, które twierdzą, że znają się na szkoleniu i chcą krytykować, a tak naprawdę nie mają na ten temat wiedzy. PZPN w sprawie szkolenia robi bardzo wiele – programy, protokoły, zasady rywalizacji. Natomiast sam proces szkolenia nie odbywa się w PZPN. My przygotowujemy program, logistykę. Szkolimy trenerów na niższym szczeblu, poprzez wojewódzkie związki. Kiedy przyszedłem do federacji, pojechałem na AWF i nie znalazłem Szkoły Trenerów PZPN. Był jedno biurko w pokoju. Dzisiaj mamy w Białej Podlaskiej swoją szkołę, budynek, boisko, sale wykładowe. Ale szkolenie to nie jest prosta sprawa. Futbol to jeden z tych sportów, gdzie nie wystarczy program i nauczyciel. Znam świetne szkoły piłkarskie w Polsce, prowadzone przez inteligentnych ludzi, m.in. z hiszpańskimi trenerami, ale niewielu wychodzi z niej piłkarzy do naszej ekstraklasy czy 1. ligi. W futbolu musi być materia podstawowa.

PAP: To znaczy?

Z.B.: Predyspozycje. W piłce, gdy nie masz predyspozycji, to nikt z ciebie piłkarza nie zrobi. Szkolenie to wypadkowa zdrowych dzieci, młodzieży, wychowania fizycznego w szkołach. Bo żeby być sportowcem-zawodowcem, trzeba mieć zdrowie inne od normalnego człowieka. I to zdrowie się zdobywa od najmłodszych lat. My robimy, co możemy. Wprowadziliśmy Centralne Ligi Juniorów, aby w przedziale od 14 do 18 roku życia najzdolniejsi rywalizowali na poziomie ogólnopolskim. Żeby nie było meczów z wynikami po 20:0. Piłka się rozwija. Np. 30 lat temu dostawało się piłkarza, który motorycznie był przygotowany, gdy przychodził na pierwszy trening. A przychodził w wieku 12 lat, bo chciał grać w piłkę. Dzisiaj dzieci w wieku 7-9 lat są przyprowadzone przez rodziców i nie wiemy, czy one chcą grać w piłkę. To rodzice chcą, żeby grały.

PAP: Czego pan najbardziej żałuje z tych dziewięciu lat?

Z.B.: Zapewne niektóre rzeczy można było zrobić lepiej, poprawić. Natomiast naprawdę nie było łatwo. Zaczynaliśmy prawie od niczego. Dzisiaj na „Łączy Nas Piłka” robimy ponad 70 meczów, w naszej telewizji. A gdy przychodziliśmy w 2012 roku, to była jedna strona internetowa. Kiedy przychodziłem, mieliśmy osiem grup 3. ligi, dwie 2. ligi oraz pierwszą ligę i 16-zespołową ekstraklasę. Dzisiaj mamy zdefiniowane rozgrywki na poziomie centralnym. Najwyższa klasa oraz 1. i 2. liga liczą po 18 drużyn. Z fajnymi barażami, bo w tym roku z 2. i 1. ligi weszły drużyny z szóstego miejsca, co pokazuje, że warto grać do końca. Teraz najważniejsze nie jest już grzebanie w tym, lecz ulepszanie. Słyszę z różnych stron, po co 18 drużyn w ekstraklasie...

PAP: No właśnie, po co?

Z.B.: Bo 18 drużyn to 34 kolejki, czyli ponad 300 meczów. I na tym można zrobić największy biznes. Każdy inny system – 10, 12 czy 16 drużyn – powoduje, że meczów jest mniej. Słyszę jakieś puste słowa, że są słabe drużyny i kogo interesują ich mecze. W każdej lidze są słabsze spotkania. Słabość ligi nie polega na tym, że jest 16 lub 18 drużyn. Polega na tym, czy kluby umieją szkolić piłkarzy, dobierać ich, transferować, tworzyć zespół. Naszym problemem jest to, że nie mamy drużyn-lokomotyw, które ciągną cały system, grających w Lidze Mistrzów, Lidze

Europy. Gdybyśmy mieli 4-5 takich zespoły, jak np. w Hiszpanii czy Włoszech, to postrzeganie naszej piłki byłoby inne.

PAP: Co pana najbardziej zaskoczyło w czasie sprawowania funkcji prezesa?

Z.B.: Uderzyła mnie zmiana postępowania ludzi, wzajemne stosunki, agresywność, hejt, wpływ polityki na codzienne życie. My sobie z tym radziliśmy, ale to będzie największe wyzwanie przed moimi następcami. Ta wulgarność, napastliwość. Tego jest coraz więcej.

PAP: Wiadomo, że funkcja prezesa PZPN to ogromna presja.

Z.B.: Chciałem być prezesem, żeby polskiej piłce pomóc. I uważam, że zostawiam nasz futbol w dobrej sytuacji. Zrobiliśmy produkt premium, jeżeli chodzi o postrzeganie federacji, promocję. Dzisiaj reprezentacja Polski, również kobiet, to zupełnie inna rzeczywistość organizacyjnie i logistycznie. A teraz musimy starać się robić produkt premium na boisku. Ale ludzie tego nie widzą. Uważają, że Boniek i PZPN są odpowiedzialni za to, jak kto kopie piłkę. Nie jesteśmy. Odpowiadamy za wiele innych spraw, z których można nas rozliczać.

PAP: Ale na pewno żałuje pan, że dziewięć lat pana pracy w PZPN nie kończy się dobrym wynikiem sportowym.

Z.B.: Żałuję jednej rzeczy. Meczu ze Słowacją na Euro. Awansowałem na kilka imprez w czasie swojej kadencji i tego samego życzę mojemu następcy. Natomiast reprezentacja Polski, gdy jedzie na mistrzostwa Europy, to ma obowiązek wyjść z grupy. My nie wyszliśmy, bo mieliśmy 5-10 minut problemów, błędów w meczu ze Słowacją. Potem zagraliśmy absolutnie dwa dobre mecze. Z Hiszpanami na ich terenie byliśmy tak samo bliscy zwycięstwa jak oni.

PAP: Porażką w mistrzostwach Europy najbardziej obarczono chyba właśnie pana...

Z.B.: Ja nie jestem odpowiedzialny za wynik. Byłem jako piłkarz i trener. Jako prezes jestem odpowiedzialny za koncepcję, program, mechanizmy, sponsorów, całą oprawę. Z tego jestem zadowolony. Natomiast brak wyjścia z grupy ME wszystkich nas zabolął, bo pracował nad tym cały sztab ludzi. Zmieniano nam miasta, całą logistykę. Potrafiliśmy się przestawić, lecz sportowo trochę zawiedliśmy. Ale nas jeszcze nie stać na zwycięstwa +definitywne+. Czasami stać na niespodzianki, jak ćwierćfinał Euro 2016, gdzie mogliśmy dojść nawet do finału. Na razie nie mamy podstaw do myślenia, że mamy zagwarantowane odnoszenie sukcesów w piłce klubowej i reprezentacyjnej.

PAP: Czy po pana odejściu z funkcji prezesa PZPN ekstraklasa długo przetrwa w formule 18 drużyn?

Z.B.: Nie wiem, czy nowy prezes będzie chciał wrócić do 16-zespołowej ligi. Ja bym tego w ogóle nie ruszał. Raczej bym zastanawiał się, co zrobić, żeby na ligowych prawach telewizyjnych zarabiać dwa razy więcej. Mam nadzieję, że będziemy ulepszać pewne rzeczy, ale nie na zasadzie zmian, lecz dzięki znalezieniu jeszcze lepszych ludzi. Co wcale nie będzie proste, bo uważam, że do realizacji moich projektów znalazłem dobrych ludzi, konkretnych, którzy się szybko uczyli. I dzisiaj mogliby piłce pomóc. Ale wiadomo – nowy prezes ma swoją wizję, pomysły.

PAP: Czy będzie nim Cezary Kulesza? Z medialnych informacji wynika, że ma największe poparcie.

Z.B.: Gdy Marek Koźmiński zgłosił gotowość startu w wyborach, powiedziałem mu, że jeśli chce, niech się ubiega o stanowisko, bo jest dobrym kandydatem. Później dołączył drugi z naszych wiceprezesów, Cezary Kulesza. Myślałem, że może kontrkandydatem będzie ktoś z zewnątrz. Powiedziałem im, że są dwoma wiceprezesami, byli ze mną ponad 8 lat, akceptowali nasze programy, w niektórych brali udział. Dlatego ja się nie będę wypowiadał publicznie ani wtrącał. I tego się trzymam.

PAP: Jednym z pana ludzi jest Maciej Sawicki. Kiedy zostawał sekretarzem generalnym, nie brakowało zdziwienia, bo młody, bez doświadczenia. Tymczasem w ciągu tych lat zyskał opinię skutecznego działacza.

Z.B.: Nie działacza, lecz menedżera. Maciek był moim odkryciem. Nie znałem go wcześniej, podpowiedziano mi. Byłem na spotkaniu z nim i 3-4 innymi kandydatami. On przyszedł nieco wystraszony. Młody chłopak, trochę z nieułożonymi włosami. Ale po pięciu minutach wiedziałem, że chcę go u siebie. Kiedy wygrałem wybory, zadzwoniłem do niego. Był chyba wtedy w Chinach. Mówię: „Wracaj, bo będziesz sekretarzem generalnym”. Teraz Maciek powiedział, że rezygnuje, ponieważ przyszedł ze mną i odchodzi ze mną. Zachował się fair, bo nie chce nowemu prezesowi rzucać kłód pod nogi... Ale ja bym tak szybko z niego nie rezygnował, jeżeli nie mam pewności, że jest ktoś od niego lepszy.

PAP: No właśnie, nie szkoda tracić takich ludzi w polskim futbolu?

Z.B.: Oczywiście, że szkoda. Zdarzało się, że prezes pewnego klubu kilka razy do mnie przychodził i pytał, czy może ściągnąć Maćka. Zresztą, jeśli ktoś zechce wykorzystać jego umiejętności, to nie znaczy, że Maciek nie może wrócić do pracy. Jeszcze jedna sprawa. PZPN jest związkiem docenianym przez wszystkich w Europie. Dwa razy wystartowałem do Komitetu Wykonawczego i dwa razy zostałem wybrany. W tym roku prezydent UEFA dał mi dodatkowo tytuł wiceprezydenta. W Europie widzą, co zrobiliśmy. Zorganizowaliśmy chyba najwięcej turniejów ze wszystkich federacji w ciągu ostatnich 7-8 lat. Tego kapitału nie można zmarnować. Bo imprezy międzynarodowe to korzyść dla całego kraju.

PAP: Gdzie widzi pan siebie w najbliższych latach? Wspomniał pan o Komitecie Wykonawczym UEFA i roli wiceprezydenta. To oznacza wciąż duży wpływ na piłkę europejską...

Z.B.: Nie, ja znam swoje miejsce w szeregu. Wiceprezydenta UEFA można porównać np. do wiceprezesa PZPN. Uważam, że dużo zależy od koncepcji, a tę tworzą prezesi. Wiceprezesi coś podpowiadają, wiedzą o wszystkim, ale twarzą zawsze jest prezes. Odpowiedzialność musi być osobowa, a nie grupowa. W przeciwnym razie nie ma sukcesu.

PAP: No to gdzie zobaczymy pana w przyszłości?

Z.B.: Poczekajmy, kto zostanie prezesem PZPN. Usiądę z nowym szefem federacji, bo jestem wiceprezydentem UEFA i w pewnym sensie jako ambasador naszej piłki na poziomie międzynarodowym chciałbym mieć gwarancję, że to nikomu nie przeszkadza. Bo jeśli będzie przeszkadzać, to pójdę robić inne rzeczy. Mam dużo doświadczenia. Nie będę się pchał do żadnego zarządzania, wpływania na kogokolwiek. Chciałbym dalej pomagać polskiej piłce, doprowadzić do zorganizowania u nas mistrzostw Europy kobiet. To potężna impreza.

PAP: A widzi się pan w piłce klubowej? Pojawiały się różne informacje.

Z.B.: Nie mam ciśnienia. Był taki moment, gdy rozmawiałem z AS Roma. Dzisiaj jest trochę inna sytuacja, ale zobaczymy, co się stanie. Na razie wybierzmy nowego prezesa. Poza tym zdaję sobie sprawę, że dopóki będzie Paulo Sousa w reprezentacji, to wszystko związane z kadrą spadnie też na mnie. Ja dostałem „w spadku” Waldemara Fornalika, tak samo nowe władze dostają Souse. Życzę reprezentacji, żeby pojechała na mundial do Kataru. Nowe władze mogą liczyć na moją życzliwość. Zostawiam poukładaną federację. Trochę mi szkoda, że niektórzy ludzie chcą odejść razem ze mną. Uważam, że powinno się ich wykorzystać. Sawicki jest pierwszym przykładem. Takich ludzi jest bardzo wielu.

PAP: Są postrzegani jako „ludzie Bońka”, więc pewnie nie wszystkim będzie z nimi po drodze...

Z.B.: Ludzie Bońka to znak jakości, a nie obciążenie. To osoby kompetentne, znające się na pracy. Pracujące 24 godziny na dobę, gdy trzeba. I szanujące innych. Ja nie odchodzę pokłócony z kimkolwiek. Pewnie niektórzy mają nadzieję, że teraz, gdy nie ma Bońka, to będą mieć więcej do powiedzenia. U mnie też każdy mógł mieć dużo do powiedzenia, ale później ktoś musi brać na siebie decyzję. Ja się tego nie bałem, bo uważam, że znam się na piłce. Czasami słyszę, że Ekstraklasa miała nie po drodze z PZPN. My robiliśmy wiele dla tej spółki, np. Centralną Ligę Juniorów, Pro Junior System, reformę Pucharu Polski, wprowadzenie VAR. Nie chcę nikogo krytykować, zawsze było mi po drodze z Ekstraklasą, ale Ekstraklasie może nie było z nami po drodze, bo chciałyby na nas pewne rzeczy wymuszać. Wspomniałem o VAR. Nie ma innego kraju, oprócz Polski, gdzie za VAR płaciłyby federacje.

PAP: W jakim nastroju kończy pan misję w PZPN?

Z.B.: Uważam, że w przeciwieństwie do moich poprzedników nie wychodzę ze złamanymi nogami, obciążonym wizerunkiem. Niedawno zrobiliśmy specjalną ankietę i wiem, jak to wygląda. Czuję sympatię ludzi, gdy jestem w przestrzeni publicznej. Oczywiście, zdarza się hejt. Niektórzy dzięki anonimowości czują się odważni. Ale ja wiem doskonale, co ludzie o mnie myślą, bo czuję to codziennie na ulicy. Na pewno nie żałuję żadnego dnia na tym stanowisku. Rozmawiał: Maciej Białek (PAP)